Kredytowa

№ 27. Łowicz, 5 lipca 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:			
Rocznie . . . . . . Rb.	3.00	Rocznie . . . . . Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Kwartalnie . . . . . kop.	75	Kwartalnie . . . . . kop.	50	Nekrologi wiersz garmont. „	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
				Reklamy po tekście . . . „	25		
				Ogłoszenia zwyczajne . „	20	**Numer pojedyńczy 5 kop.**	

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz,** Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego,** w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego,** w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego,** w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego,** w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński.**

† *Piątek* Antoniego Zakkarja*).
Sobota Izajasza Pr., Dominiki P. M.
Niedziela Najświęt. Krwi P. J. Chryst.
Poniedziałek Elżbiety Kr. Wd. Eugieniusa.
Wtorek Weroniki P., Zenona M.
Środa 7 br. męcz. synów Felicyty.
Czwartek Pelagji P. M., Piusa I P. M.

*) ŚŚ Cyryla i Metodego, ** —Antoniego Zakkarya. Cyryli (wspaniały) i Metody (porządek miłujący), byli rodzonemi braćmi i pochodzili z dostojnej rodziny, osiadłej w Tessalonice. W Konstantynopolu ukończyli obaj nauki, poczym Cyryl, wstąpił do zakonu Bazylianów; za nim uczynił to później i Metody. Zdarzyło się, że Rościsław, książe Morawski, wysłał posłów do cesarza greckiego Michała, z prośbą o misjonarzy obrządku greckiego, by uczynić się niezależnym od wpływu Niemców. Michał posłał mu obu braci Cyryla i Metodego, Przyjęci życzliwie przez księcia, rozpoczęli bracia gorliwą pracę, wprowadzili nowy alfabet słowiański cyrylicę, a Cyryl przełożył księgi Pisma św. na język słowiański. Oskarżeni przez duchownych niemieckich o herezyę, powołani zostali do Rzymu, Papierz Adryan II przyjął ich łaskawie, pozwolił na odprawianie nabożeństw w narodowym języku i wyświęcił ich na Biskupów, Cyryl zochorował i umarł wnet w Rzymie w r. 878. Metody wyjechał sam Z powrotem, nawrócił południowych Węgrów, Bułgarów Dalmatyńców i Koryntczyków. W Czechach głosił naukę Chrystusa i nawrócił księcia Bożywoja. Powołany znowu do Rzymu, otrzymał tam z rąk papieża godność Arcybiskupią, sŚw. Metody głosił Ewangelję także w Polsce i Rosji, dotarł aż do Moskwy i założył biskupstwo w Kijowie. Wróciwszy na Morawy, zmarł w Welehradzie dnia 6 Kwietnia 885 roku Pamiątkę obu tych Świętych obchodzili Słowianie początkowo dnia 9 Marca; a Papież Leon XIII polecił tę uroczystość obchodić w całym Kościele i przeznaczył na to dzień 5 Lipca. X.***

Kilka słów na czasie.

W № 24 Łowiczanina czytamy, że zmarł śmiercią samobójczą 22 letni młodzieniec, b. aplikant kolejowy W.W. usunięty z posady wskutek.... i t. d. Jestto fakt bardzo smutny i znamienny, nad którym warto się dłużej zastanowić.

Odebrał sobie życie młodzieniec w zaraniu życia! —At, powie niejeden, warjat był, nic dobrego, o jednego mniej takiego na świecie, nie wielka strata. — Trudno, taki los—powie inny—cóż miał robić? żebrać nie pójdzie, krów u chłopa pasać nie będzie! Zginął z honorem.

Biedny młodzieniec! ofiara losu, a raczej jedna z ofiar wadliwego wychowania naszej młodzieży i skutkiem tegoż, wypaczonej aż do tragikomizmu opinji towarzyskiej.

Ten fakt jest bardzo charakterystyczny; bo weźmy przeciętnego naszego urzędnika jakiejkolwiek instytucji. Wszyscy oni na ogół z małemi tylko wyjątkami, po

5)

MOJE OŚWIADCZYNY.

Kartki z pamiętnika.

— Pani nie wie, jaka to była narada, co do mej osoby: opowiem to pani inną razą.

— Dlaczegóż nie teraz?..

— Mama pani przestała już grać — siostra pani i mój towarzysz wyszli z saloniku, czas więc i na mnie.

— Jeszcze nie jest tak późno...

— W samej rzeczy nie jest jeszcze tak późno —

— Więc ciocia Józia...

— Ciocia Józia, tak jak i pani, jest wielką zwolenniczką muzyki, śpiewu, deklamacji.

— Czy tak?..

— A to podobieństwo usposobień — jest dla mnie bardzo sympatycznym. Jej to zawdzięczam, że umiem coś nie coś zaśpiewać, coś nie coś deklamować: raz nawet z ciocią Józią, przyjmowaliśmy udział w teatrze amatorskim. Ciocia Józia była moją matką, a ja bardzo wesołym chłopcem, który bezustannemi figlami, byłby sprowadził nieszczęście na jej głowę... ale...

— Ale?..

— Znalazł się człowiek, który tego figlarza zatrzymał nad przepaścią.

— W jaki sposób?

— Ożenił go z swoją córką.

— Więc pan był już żonaty?

— Tak pani—na scenie — i to bardzo krótko — najwyżej dwadzieścia minut, to jest do zapadnięcia kurtyny.

— I nie żałował pan, że tak krótko?..

— Wówczas, niezdawałem jeszcze sobie sprawy z takiej pozycji.

— A dziś?..

— Dziś?.. powtórzyłem zapytanie...

— Tak... tak... dziś... dziś, mówiła śmiejąc się Helenka i szybko przeszła do fortepianu.

— Dziś, byłbym najszczęśliwszy z szczęśliwych, gdyby tak było w rzeczywistości.

Półgłosem zaczęła nucić piosnkę turyngską—dobrze mi znaną—a kiedy kończyła pierwszą strofkę, zbliżyłem się do fortepianu i śpiewałem następną z nią razem:

Niebios błękitem, ten kwiatek wdzięczy się—
Złóż go na sercu twem—i kochaj mnie:
A jeśli listki te, stracą powabu ślad—
Naszej miłości kwiat—nie zwiędnie nie.

Helenka przestała śpiewać—a ja kończyłem sam:

Gdybym był orłem, co dzień o chwili tej—
Niósł by mnie skrzydeł lot, ku chatce twej—
A jeśli orła w grób, straci myśliwca strzał—
Paść bym konając chciał—u twoich stóp!

Osunąłem się na kolana i ręka moja prawa spoczęła na jej ręku; spojrzałem na Helenkę, miała łzy w oczach. Wstałem szybko i spiesznie chciałem wyjść z saloniku. W progu stali rodzice Helenki.

W dwa dni później — idąc korytarzem do magazynu, spotkałem Antosię służącą— bardzo zapłakaną.

— Co tobie Antosiu?

— Albo to pan nie wie, co mnie jest, mówiła przez łzy, albo to pan niewie jak ja panienkę starszą kochałam...

— I cóż z tą panienką?..

— Jakto cóż... wyjechała dziś raniutko z panią na kilka miesięcy a może i na dłużej...

— Gdzie wyjechała? Jakto?.. Wsunąłem jej w rękę kilka złotych — masz Antosiu tylko mów gdzie wyjechała.

— Do ciotki...

Miałem dosyć... zrozumiałem wszystko.

Tego dnia, szef mój oznajmił mi, że na życzenie ojca mojego wyjadę do Warszawy, ponieważ przez cały czas mojej praktyki w magazynie, nie okazała się we mnie żyłka kupiecka. Szkoda więc młodych lat — może w innym zawodzie, będę miał więcej sprytu.

Tak się skończyła moja praktyka w kupiectwie. Ciocia Józia zwyciężyła. Helenki już więcej nie widziałem

KONIEC *Marı.*

za wykonywaniem swej specjalności, są kompletnie do innej pracy nie przydatni, nie zaradni. W rozdrażnieniu człek gotów powiedzieć: „Giń niedołęgo“! dla takich nie powinno być miejsca na ziemi. I faktycznie oni giną. Giną przepracowani, zgnębieni, zdemoralizowani; stają się tylko pionkami wyzyskiwanemi przez przedsiębiorców, przemysłowców, fabrykantów i t. p. Giną oni i nietylko oni; ginie cały naród, którego większość obywateli nie jest obywatelami, lecz niewolnikami; niewolnikami głupstw, przesądów i niewolnikami opinji samobójców. Wszak u nas dziś jeszcze panuje, stosunki nasze normuje i umoralnia nas opinja samobójców, którzy się trują, wieszają i t. p. ale wszystkich, którzy nie pracują nad udoskonaleniem siebie i którzy nie uczą sie umiejętnie pracować. Albowiem kto nie postępuje naprzód, ten się cofa, zostaje w tyle za ogólnym postępem ludzkości, a jeśli nie postara się powetować strat wynikłych z zaniedbania, zginąć musi, a inni dzielniejsi zajmą jego miejsce. O tym niejednokrotnie mówił nam B. Prus.

Nie możemy zbytnio winić jednostek, gdyż jednostki są przeważnie takie, śród jakiego otoczenia wzrosły, jakie otrzymały wychowanie.

Wiele i nieraz bardzo pięknie u nas mówi się o tym, jak powinniśmy żyć; chwalimy i czcimy dzielnych mówców, znakomitych pisarzy, ale zmiany w naszym życiu prawie nie widać.

Ileż to rodziców, ile matek wszelkiemi siłami stara się, aby dzieci ich zdobyły oświatę nie po to, aby miały szerszy pogląd na świat i aby im łatwiej było borykać się z przeciwnościami losu, lecz głównie po to, żeby zdobyty cenzus naukowy pozwolił im należeć, że się tak wyrażę, do pewnej uprzywilejowanej, zdaniem owych rodziców, kasty w narodzie. Otóż jeżeli taki osobnik z tej lub z owej przyczyny wypadnie z danej kasty, jest zgubiony.

Dziwne i śmieszne jest u nas stawianie pewnych zawodów na wyżynach, a pogardzanie innemi.

Ten co piórem pracuje, jeżeli faktycznie jest inteligientniejszy i rozumniejszy od pracownika młota, lub kielni, to bynajmniej nie z racji swego zajęcia, tylko z nauki, jeżeli ją otrzymał i jeżeli nadal czytuje i kształci się; ale gdy się zaniedba, to pomimo skrobania piórem po papierze, staje się z czasem takim ograniczonym jak i każdy inny, tym gorzej, że o sobie ma zawsze zbyt wygórowane pojęcie. Natomiast pracownik młota, piły, pługa może być światlejszym, bardziej uspołecznionym niż niektóry z urzędników i biuralistów, o ile pracuje nad sobą.

Jakkolwiek dziwnym to się wydaje, a jednak fakt jest faktem, że dzisiaj w XX wieku u nas panuje jeszcze taka opinja, która każe się wstydzić pracy wogóle, a niektórych zajęć, w szczególności. Niby to się mówi coś innego tu i owdzie, ale to tylko tak sobie bez głębszego przekonania, lecz w gruncie rzeczy—oho!

Niech no naprz. jakaś jejmość uwija się w białej zapasce koło kuchni, albo umyje podłogę, jeżeli się na to w tajemnicy przed całym światem odważy, zobaczycie jak się będzie kryć i wstydzić roboty gdy ktoś obcy nadejdzie. Natomiast nie wstydzi się próżnowania!

Czyż dobrze wychowany młodzieniec, gdyby został wydalonym z posady, nie jął by się jakiejkolwiek pracy, aby żyć? czyż w braku lepszego zajęcia nie wziął by się do zamiatania ulicy, lub pasania bydła u chłopa? nie z tym zamiarem, żeby miał do śmierci pasać bydło, lub ulice zamiatać i t. p., gdyż mając więcej zdolności, mógłby je i powinien pożytecznie dla siebie i dla ojczyzny zużytkować, lecz żeby przetrwać czas krytyczny. Ale według dzisiejszej opinji „dobrze wychowany“ częstokroć bywa właśnie bardzo źle wychowany.

Próżnuje po większej części polski bogacz, próżnuje ile tylko może urzędnik w wolnych od zajęć chwilach, próżnuje polski chłop. Ile to np. czasu traci napróżno nasz chłop w zimie! do próżniactwa można zaliczyć każdą robotę, którą by można szybko wykonać przy pomocy maszyny, a ktoś ręcznie pracując traci nad nią dużo czasu. Umiejętnie pracując na roli i w przemyśle w naszym kraju znalazło by jeszcze zajęcie drugie tyle ludzi co jest. Ani w Prusach, ani we Francji, Anglji ni w Ameryce nikomu złoto nie kapie z nieba, lecz całe bogactwo zdobywa się umiejętną pracą. Ale amerykanin roboty się nie wstydzi.

Mnie, hołysza, w Ameryce uczył roboty fabrykant miljoner, współwłaściciel kilku olbrzymich fabryk, lasów, kolei żel. i t. p. Sam stanął przy warsztacie, zawinął rękawów i pokazał m. jak należy pracować!

Pasałem bydło, pracowałem ciężko przy temp. 30 stopni gorąca i na mrozie trzaskającym unurzany w śniegu po uszy i w niebezpiecznych miejscach w fabryce i w wodzie i błocie po pas, torując drogi w odwiecznych lasach Ameryki. Niema dla mnie zajęcia, którego bym się nie jął w potrzebie.

Człowiek który się liczy z opinją próżniaków, musi nie mieć odrobiny godności osobistej, musi sam siebie uważać za niedołęgę i za pozbawionego zdrowego rozsądku, bo gdyby nie stracił wiary w swój rozsądek, nie stawał by się niewolnikiem niedorzecznych przesądów.

Nie przywiozłem z Ameryki złota, srebra, ale przywiozłem przeświadczenie o wielkiej potędze pracy i to przeświadczenie radbym przelać na innych.

O, Boże! gdybyś mi dał pióro poety, pisałbym, pisał; gdybyś mi dał płomienną mowę proroka, chodziłbym od morza do gór i wołałbym do mego narodu, ażbym go zapalił do czynu, czynu wielkiego!

Niegdyś stare baby opowiadały dziwy niesłychane o bohaterach z baśni, a młodzi zasłuchani palili się do czynu. W walce szukali rozmachu swej bogatej natury.

ZAMIAST FELJETONU.

SPRAWOZDANIE Z MAJÓWKI

Stowarzyszenia Robotników chrześcijańskich

przez specjalnego delegata.

Już od samego rana zauważyć można było pewien nastrój w mieście, zabawa ta bowiem urządzana corocznie w Arkadji, jest dosyć popularną, przytym pod troskliwym patronatem Jks. kanonika Niemiry dawała gwarancję, że się uda.

Afisze zapowiadały różne atrakcje i figliki. Dziatwa cieszyła się zawczasu niespodziankami, jakie ją czekać będą w Arkadji.

Od godziny 2-ej po południu zaczęły podążać w stronę parku zastępy pieszych wycieczkowiczów, dalej zaczęły przybywać na rynek wozy ubrane zielenią i naładowane, ruszały w drogę. Przyznać trzeba, że porządek był przy wsiadaniu wzorowy, nikt się nie tłoczył, każdy wsiadał zaopatrzony w bilet, to samo było z powrotem. Wozami zawiadywał p. Pacho i znakomicie wywiązał się z zadania, pamiętał o każdym, wozy odsyłał kolejno, a wszystko to czynił bez żadnego krzyku, wrzasku, lecz spokojnie i taktownie, pokazuje się z tego, iż organizacja była wzorową.

O godzinie 2½ rozległy się na mieście dźwięki orkiestry, to wieś polska gra—szła bowiem do Arkadji orkiestra włościańska od S-go Ducha. Niedługo za nią ruszyła orkiestra strażacka. Wyjście orkiestry z miasta było hasłem do ruszenia na zabawę dla wszystkich. Więc też jak kto mógł i czym mógł; droga stanowiła jedno pasmo wozów, bryczek, powozów, dorożek, oprócz dużej liczby pieszych. Niżej podpisany wsiadł na pierwszy stojący wóz drabiniasty i szczęśliwie dotarł na miejsce. Tu już wszystko było w pełnym ruchu. Z dala dojrzałem naszego niezmordowanego p. Klimaszewskiego, który pozbywszy się części ziemskich szat, dziwnie podskakiwał i ręką ruch czynił, jakby arkan na zwierza zarzucał, lub chciał spędzić turkawki z wielkiego świerku przed pałacem.

Podchodzę bliżej i pytam co znaczą te eksperymenty.

— A jak pan widzi, o drugiej miały być kioski gotowe, a tu już czwarta, panie nie mają gdzie siedzieć, nic nie zrobione, zdjąłem więc żakiet, kamizelkę i...

— I co jeszcze?

— I wziąłem się do roboty, zarzucam wstęgi papierowe na drzewa, jak również kioski ubieram papierkami.

Naprzeciw mnie wyłoniła się z zieleni jak leśna boginka, panna Grzybowska — przedstawiająca pocztę, przybrana w kolory żółte na czarnej sukience, pięknie odbijała na tle zieleni i wręczyła mi numer 110.

— Ależ, proszę pani, ja niemam zamiaru prowadzić flirtu za pośrednictwem poczty, jam już nie dzisiejszy, wreszcie powaga moja, jako sprawozdawcy...

— Proszę pana, tu idzie głównie o to, aby pan zapłacił za numer, reszta nie do mnie należy.

— W takim razie czyń pani swoją powinność. I alabastrowe rączki przypięły mi numer, który mówiąc nawiasem przydał się później, najniespodziewaniej bowiem wyskoczyła z zieleni druga nimfa leśna, wesoła niby chochlik jaki, panna Janina Dąbrowska i wręczyła mi różowy bilecik.

— Drogie dziecię — rzekłem — spóźniłaś się z tym biletem o dużo lat, o więcej niż sama posiadasz, lecz może mi powiesz dziecino, od kogo pochodzi ten bilet, gdyż numeru oznaczonego na nim niepodobna odszukać w licznym i rozbieżnym tłumie.

— Poczta tajemnicy zdradzić nie może.

Odczytałem bilet i dałem nań odpowiedź. Przesunęły się przedemną reminiscencje minionych lat. Bilet różowy!— a jednak mało ich spotkałem na drodze życia, ten był prawdopodobnie ostatni i mimowoli powtórzyłem słowa Goszczyńskiego:

„Niebo raz tylko i to zdaleka
Do łona swego nas tuli,
Właśnie, abyśmy nędzę człowieka
Tymbardziej potem uczuli.
I mnie się dostał ten uścisk błogi,
Aniołów uśmiech widziałem,
Raj się usunął, a mgliste głogi
Stanęły wiecznym przedziałem.
Znikły omamień czarowne gaje,
Świat zmienił barwę niestałą,
Och! ale na cóż serce zostaje
Co bić dla szczęścia umiało...“

. . . .

A dziś zamiast czynu, zamiast walki z przeciwnościami wobec niebezpieczeństwa, wobec błahej przykrości i niepowodzenia, wielu z nas pada na dno nędzy i upodlenia, lub odbiera sobie życie.

Jak ongi rycerze w walce orężnej wykazywali odwagę, zręczność i siłę, tak my, nowożytni rycerze, rycerze pracy, powinniśmy na wzór naszych sławnych przodków ćwiczyć w sobie moc charakteru i siłę woli, abyśmy mogli wybrnąć z najgorszych opresji. Nie wstydzić się, lecz właśnie za największy honor powinna uważać nasza młodzież podjęcie się każdej bez wyjątku pracy. Na tym polu wykazywać ową rycerskość, odwagę i wyzwalać się z pod grasującej u nas „opinji samobójców."

Bywało, że ja sam kiedyś żałowałem, żem się nie narodził w tych czasach, kiedy to kraj nasz był pokryty nieprzebytemi odwiecznemi lasami, kiedy to na każdym niemal kroku człowiek musiał walczyć z niezliczonemi przeciwnościami, kiedy to przodkowie nasi chadzali na wojny i bronili zaciekle naszego kraju przed hordami dzikich najeźdźców; żałowałem, że ja tam nie byłem, żałowałem, że walczyć nie mogłem.

Nie żałujmy tego, nie zazdrośćmy naszym przodkom okazji, bo i my mamy dzisiaj wiele przeciwności do zwalczania, możemy wykonywać również wielkie i trudne prace, które wymagają wielkiej wytrwałości, a nieraz i poświęcenia, ale zato są równie chwalebne i pożyteczne. Bądźmy rycerzami pracy i bohaterami w zwalczaniu ciemnoty i przesądów, za wielki honor miejmy panowanie nad sobą samym i zwyciężanie złych skłonności.

Fr. N.

Głupstwem jest wierzyć...

Głupstwem jest wierzyć w jasną zorzę
Co kędyś błyśnie na błękicie
Spełnienia marzeń dać nie może—
Życie . . . .

Ono druzgocze śnienia nasze
Świetlaną ducha biel plugawi
I wężem pragnień go opasze,
Że go żar własnych tęsknot strawi.

Nas ludzi, jak bezsilne ptaki,
Co lecą kędy mrok nastanie
Do słońca, poprzez chmurne szlaki—
W burzliwym stopi oceanie...

W piersi zagaśnie żar zapału,
Czas ołtarz ducha w gruzy zwali,
Los wskaże, że od ideału
Trzeba się trzymać jak najdalej....

Liwja Druzylla.

Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami.

Towarzystwo opieki nad wychodźcami, Warszawa ul. Erywańska 2, tel. 68-50 nadesłało nam zawiadomienie, że udziela *bezpłatnie* wszelkich wiadomości robotnikom sezonowym, udającym się na „Saksy", jakoteż wychodźcom, jadącym do Ameryki (do Stanów Zjednoczonych, Brazylji, Argentyny, lub Kanady,) udziela porady lekarskiej (za 50 kop. od osoby), oblicza dokładnie koszty podróży na lądzie i morzu, ułatwia nabywanie kart okrętowych na wszystkie linje, chroniąc wychodźców od wszelkich zawodów jakoteż od wyzysku tajnych agentów. To też każdy kto zamierza wyjechać na roboty rolne zagranicę, lub kto chce wyemigrować do Ameryki, powinien zgłosić się osobiście lub listownie (załączając 7-kopiejkową markę na odpowiedź) do biura Towarzystwa, które tylko dobro wychodźców mając na celu stara się każdemu usłużyć stosownie do jego potrzeb i wymagań. Biuro udziela adresów polskich towarzystw opiekuńczych, oraz biur ochrony kobiet w Ameryce.

Biuro otwarte od 11—5.

Jednocześnie otrzymaliśmy listy z Brazylji, które poniżej podajemy.

Listy z Brazylji.

Gdy w roku zeszłym tysiące ludzi szło do Parany i do innych stanów brazylijskich, Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami próżno ostrzegało zaślepionych przed losem, jaki ich czekał. Miało ono wiadomości, że w Brazylji źle się teraz dzieje. Koloniści, którzy dawniej pojechali, po ciężkiej pracy doszli do jakiego takiego dobrobytu; ale oni dostawali grunta blizko miasta, i rodzajne, więc im było łatwiej, tymczasem teraz nowe kolonie są po większej części w głuchej puszczy, na ziemiach ladajakich. A przytym sam przewóz kolonistów i osadzanie ich na gruntach są bardzo źle urządzone; główny rząd brazylijski chciałby jaknajlepiej, ale różni mniejsi urzędnicy dbają tylko o to, żeby się samym obłowić, i los naszego ludu nic ich nie obchodzi. Więc gdy tłumy ludu jadą naraz, a niema dla nich ani gruntów pomierzonych, ani domów, ani nawet baraków pobudowanych, i muszą w natłoku czekać długie miesiące — nic dziwnego, że tysiące chorują, setki umierają, a wszyscy zrozpaczeni, przeklinają Brazylję i tych którzy ich do wyjazdu namówili. A tu widzą, że gdy wreszcie skończy się to straszne czekanie i będą mogli osiąść na ziemi—to znowu czeka ich praca długoletnia, a ciężka, i życie inne,niż w kraju przywykli. I niedość tego, widzą, że grunta, które są dla nich

---

Na zakręcie alei wyszedł naprzeciw mnie mały krakowiaczek, niosąc na drążku program.

— Jak się zowiesz chłopczyno?

— Andrzej Stefaniak!

— Zuch jesteś. Włożono na ciebie obowiązek i spełniasz go sumiennie, rówieśnicy twoi w tej chwili ściągają cukierki z bufetu, łamią gałęzie, wybierają gniazda ptasie, lub siedzą w rzepie w ogrodzie warzywnym parku. Ty niesiesz pożytek, stałeś się potrzebnym — pracujesz dla drugich—nie pytając co z tego mieć będziesz?. Czyń tak zawsze—a wyrośniesz na dzielnego obywatela kraju.

Z programu dowiedziałem się, o której godzinie ma być monolog i chóry, udałem się przeto na werandę, gdzie dostrzegłem smutnie siedzącego pana Klimaszewskiego z ogromnym myśliwskim rogiem.

— Co pan tu robi?

— Kazał będę monolog.

— Więc czemuż pan nie każesz?

— Aż ludzie zejdą z werandy — nie lubię bowiem mówić z przodu, gdy ludzie stoją z tyłu.

— A to się pan odwróć

— A czymże wtedy będę mówił do stojących w parku?

Jednocześnie zaczął się zbierać chór, brakowało jeszcze kilka osób. Teraz zrozumiałem dla czego p. Klimaszewski trzymał ten róg. Powstał niebawem z miejsca, wciągnął powietrze, przyłożył róg do ust, wydął policzki, wybałuszył oczy i... przeraźliwie zachrapał.

— A jednak Wojskiego nie mógłby pan udawać—dorzuciłem niechcący.

Pokazuje się, że nawet tak uniwersalny człowiek, ma swoją słabiznę.

Po długim oczekiwaniu, chór się zgromadził i pod batutą p. Sokola, zaśpiewał kilka piosenek: „Choć burza huczy w koło nas", „Zagruchajże gołąbeczku" i bardzo piękne swojskie piosenki; chór przeważnie składał się z młodziutkich panienek, kilku też panów, udział brało śpiewano zgodnie i wdzięcznie, znać pracowity kierunek dyrektora, publiczność oklaskami nagrodziła sympatyczny zespół.

Następnie p. Klimaszewski zajął się zabawą dzieci. Urządził pochód z chorągiewkami i orkiestrą, wyścigi z nagrodami, tak, że milusińscy mieli uciechy do syta.

Około godziny 5-ej przybył samochodem do Arkadji książe Janusz Radziwill; orkiestry przywitały go fanfarą. Książe obchodził park i przyglądał się ochoczej zabawie naszej robotniczej braci. Tańce miały też swoich zwolenników, lecz wskutek dłuższej posuchy tworzyły się tumany kurzu, że niepodobna było długo przebywać w pobliżu. Na przyszłość należałoby do tańca urządzić pomost z desek. Pewna roztańczona para wpadła w orkiestrę strażacką i tam odbiwszy się od bębna—tańcząc ciągle—wpadła na cyklistę, przewróciła go, a przetańczywszy po nim, wpadła znowu na drzewo, lecz to ostatnie oparło się i roztańczona i zmęczona para runęła na trawnik, trzymając się w objęciach długo jeszcze nogami wywijając w takt polki.

Nieobyło się też bez tradycyjnego żyda i młodej żydówki, sprzedających pomarańcze, czekoladę i makagigi. Podczas gdy kupiec częstował mnie pomarańczami, towarzyszka jego zaproponowała mi kupno marek do bufetu.

— A co za nie można dostać?—zapytałem.

— Wszystko, co pan zechce.

— Czy nie nazbyt jesteś pani hojną?— Więc uśmiech, uścisk dłoni, a może i pocałunek?

— O! nie. Tylko rzeczy, które zjeść można.

— I to ryzykowne. Spójrz pani w stronę świątyni Djany, tam nad stawem, u stóp milczącego sfinksa siedzi w tej chwili ich dwoje. Gdym przechodził mimo, on zapatrzony w jej oczy powiedział:

— Tak bardzo cię kocham, żebym cię zjadł nawet.

. . . .

Idąc dalej spostrzegłem tłum zwarty, a po nad nim coraz to inna postać się ukazuje, postąpi kilka kroków naprzód, zamacha rękoma jak zranione ptaszę i spada w przepaść—to droga do szczęścia. Do słupa przybita deska poziomo, kantem do góry, na 2 łokcie nad ziemią, drugi koniec deski chwieje się wolno, przy tym końcu stał p. Klimaszewski trzymając w ręku błyszczący przedmiot, kto po kancie tej deski od strony umocowanej wejdzie i dojdzie do chwiejącego się końca,

przeznaczone, bywają często do uprawy niezdatne, i widzą, że prędzej czy później pomarnieją. Więc wyrzekliby się wszystkiego, byle módz powrócić—ale powrót kosztowny, pieniędzy po większej części nie mają, więc ślą listy rozpaczliwe do kraju, do krewnych, do dawnych panów, do proboszcza, do Towarzystwa Opieki z prośbą, aby im powrót ułatwiono. Takich listów Towarzystwo Opieki widziało i dostało już mnóstwo i niektóre z nich drukuje dla przestrogi.

Żywą zaś przestrogą są ci, którzy mieli pieniądze ze sprzedanej w kraju gospodarki, i cały swój majątek poświęcili, aby tylko wrócić. Już więcej niż sto rodzin wróciło w tym roku, głównie z siedleckiego i z lubelskiego.

Dla przykładu opowiedzieć możemy los jednego z nich, Piotra Juźwika ze Stoczka, gm. Białobrzegi, przez Kock, gub. Siedlecka. List, który pisał on z powrotnej drogi, drukujemy dalej.

Otóż ów Juźwik był to zamożny gospodarz; sprzedał tutaj gospodarstwo, i z żoną i ośmiorgiem dzieci wyjechał do Rio Grande do Sul. Zawieźli go na nowo zakładaną kolonię Capoere, za kolonią Erechim, która już była zapełniona nowemi kolonistami. Gdy obejrzał wszystko i przekonał się, jak pisze w swoim liście, że niema co tam robić, wolał stracić wszystkie pieniądze, jakie miał, i wrócić tu na parobka, niż zostawać tam na gruncie rządowym. A ci, co z nim razem byli na tej kolonji w barakach, i nie mieli środków na powrotną drogę zbuntowali się i wymagali od zarządu kolonji, aby ich odwieziono z powrotem. Ale zarząd nie chciał tego zrobić, więc zaczęli oni zmawiać się między sobą, aby zniszczyć linję kolejową i zmusić tym sposobem zarząd do usłuchania ich żądań. Juźwik ze swoim znajomym, Wacławem Dryglickim (z Katarzyna, pow. Lubartowski, gub Lubelska), widząc, że to się może źle skończyć, nie czekali, co się dalej stanie, i wyjechali w nocy z rodzinami. Dryglicki miał żonę i 5 dzieci, a nie miał pieniędzy na powrót, więc gdy dojechali do Santos, Józwik pożyczył mu 300 rubli na okręt. Ale gdy dojechali do Bremy, już i Juźwikowi zabrakło na dalszą drogę chociaż gdy się wybierał do Brazylii, miał 3300 rubli gotówki.

Przez Prusy z powrotem dano im przejazd darmo. Dryglicki z rodziną został na robocie w Prusach, Juźwik dojechał do Mławy i tam siedział bez grosza; napisał do Tow. Opieki nad Wychodźcami, które udzieliło mu wsparcia i znalazło robotę u p. Basińskiego w Borzęcinie, gdzie teraz przebywa.

W Santos spotkał Juźwik 7 rodzin, powracających z Parany; mężczyzni jechali do Ameryki północnej na zarobki, a kobiety i dzieci odsyłali z powrotem w Siedleckie. Prócz tego, na okręcie z Santos do Bremy jechało z nim razem 12 rodzin, również z Parany.

Takie są losy wychodźcy do Brazylji.

Naturalnie, z pośród tych 8 tysięcy, co w roku zeszłym wyjechali, byli i tacy którym się powiodło. A byli to głównie ci, którzy pierwsi przyjechali, czy to do Parany, czy do Rio Grande do Sul. Tacy też piszą do krewnych i znajomych listy zachęcające do przyjazdu, nie rozumiejąc albo i ukrywając to, że tym nowym przybyszom już się nie może tak, jak im, poszczęścić.

A i wierzyć nie zawsze można tym listom zachęcającym, choćby były od przyjaciela lub brata. Bywa często—i znamy takie wypadki,—że ten, kto tam pojechał, choć biedę cierpi, nie chce się przyznać, bo mu wstyd, że zrobił głupstwo. Często też tęskno mu za swoimi, radby ich mieć przy sobie, więc sam wrócić nie mogąc, ich zachęca, aby przyjechali, a nie myśli o tym, że to grzech skazywać ich na taki ciężki los, jaki sam znosi. Ale znamy i takich co umyślnie wprowadzają znajomych i krewnych w błąd, mówiąc sobie: cierpię ja, to niech i oni pocierpią. A głupi ludzie wierzą.

Gorzej jeszcze, gdy dają się otumanić agentom, którzy teraz chodzą po całym kraju i do wyjazdu namawiają, bo przecież od każdego człowieka, który pojedzie kompanja okrętowa parę rubli im płaci.

I znowu w tym roku tysiące za ich namowami jedzie do Brazylji, i to głównie z takich okolic, z których dotychczas nie jechali, więc nie było powracających, którzyby mogli opowiedzieć, jak to tam jest.

Jadą ludzie na oślep, jak gdyby nie wiedzieli, że jest w Warszawie, przy ulicy Erywańskiej № 2, Towarzystwo Opieki nad Wychodźcami, które chce tylko dobra wychodźców i każdemu, kto do niego przyjdzie lub napisze, da szczerą, a dobrą radę i pomoc. Towarzystwo również każdego, kto tylko zechce, wyśle do Brazylii, i lepiej od agentów, bo nie oszuka na niczym, skieruje najlepszą drogą i da opiekę i wskazówki wszelkie. Ale przedtym powie ono szczerze, co wie o Brazylji, poradzi namyśleć się przed uczynieniem tak ważnego kroku. Jeszcze też nikt źle na tym nie wyszedł, że się zwrócił do Towarzystwa. Ale różnym agentom to nie dogadza, że Towarzystwo wykrywa ich praktyki i oszustwa, że ludzi nie tumani, ale poucza, oświeca i ostrzega. Więc też agent odmawia ludziom, żeby się do Towarzystwa nie zwracali, ale jechali przez niego; on chce zarobić jaknajwięcej, więc za tę parę rubli prowizji, które mu od głowy płaci kompania okrętowa, jak Judasz zaprzedaje biedny lud. A biedny, ciemny lud mu wierzy, i idzie na zatracenie.

Może przynajmniej ten, co przeczyta te listy, które tu są wydrukowane, zastanowi się trochę i na zgubę pójść nie zechce, a przynajmiej wprzód poradzi się tych, co mu dobrze życzą. Wszystkie te listy każdy może obejrzeć i sprawdzić w Towarzystwie Opieki nad wychodźcami.

(d. c. n.)

Upraszamy o wniesienie prenumeraty na kwartał III.

uchwyci wtedy szczęście z rąk pana K., lecz zaledwie dwóch szczęśliwców pozyskało nagrody—reszta spadała na płachtę z mąką, aby mieć ślad widomy udziału w turnieju, ta mąka, to też pomysł p. Klimaszewskiego.

Nagle rozległ się po parku silny huk łamiącego się drzewa, wszyscy z przerażeniem spostrzegli, że pochyla się kiosk, w którym sprzedawała confetti sympatyczna panna Stefanija Miel..., wszyscy oniemieli z przerażenia, jeden tylko p. Stefan Kolaszyński podbiegł i silnemi ramiony—podparł walącą się budowlę, wołając wielkim głosem: weźcie dziewicę—bo niestrzymam i upuszczę; uprowadzono pannę S. w bezpieczne miejsce, wtedy p. Kolaszyński opuścił na ziemię zwalone belki; chociaż moim zdaniem nie trzeba było tak wielkiego napięcia — ponieważ kiosk składał się z trzech niegrubych drążków związanych u góry wstążeczką — nie mniej widziałem, jak panna M. uprzejmie dziękowała swemu wybawcy. Pomyślałem sobie: trzeba mieć szczęście, jeżeli mnie się kiedy co waliło na głowę — to zawsze bez udziału dziewic.

Potym udaliśmy się wszyscy znowu pod werandę, by posłuchać deklamacji p. Klimaszewskiego „O zaćmieniu słońca". Nie mogąc się dotłoczyć, słyszałem jedynie śmiech ludzki, z czego wnosić można, iż p. Klimaszewski i tutaj otrzymał palmę zwycięztwa.

Po deklamacji nastąpiło obliczenie kartek na konkurs sympatji i okazało się, że pierwszą nagrodę z panów otrzymał p. Klimaszewski, drugą anonim, który nazwiska swego wyjawić nie chciał. Z pań pierwszą nagrodę otrzymała pani Grinberg z fabryki Chemicznej, drugą p. Górowska z Łowicza. Miały być jeszcze fajerwerki puszczone również przez p. Klimaszewskiego — lecz sprawozdawca ich nie widział, śpiesząc zająć miejsce na wozie—by później nie wracać pieszo, lecz i tu nie było obawy, gdyż p. Pacho — jak rzekłem wyżej, zatrzymał mi miejsce na wozie i wsadził nań grzecznie—lecz później o tym wozie zapomiał, wysyłając inne, lecz dostrzegłszy zapomnienie, wóz osobami dopełnił, redakcję—jako dobrze wychowany człowiek przeprosił i kazał jechać, dojechawszy do Łowicza zdrowo i cało, jemu to zawdzięczm i podziękowanie składam. Nad powyższym faktem dłużej się zatrzymałem dlatego, że chciałem podkreślić wzorowy porządek z wozami. Podczas bowiem zeszłorocznej majówki strażackiej byli przy wozach dyżurni strażacy p. M. i W. i na uprzejmą mą prośbę by mi dali jedno miejsce na wozie, odrzekli: „to pan sobie właź", lecz gdy dostrzegłem, że do jednego wozu tłoczy się 40 osób, depcząc dzieci i kobiety i szarpiąc im suknie—ukłoniłem się g .ecznie tym panom i poszedłem pieszo.

Raszyd.

WIZJA

„Tym, których nienawidzę"

Gdybym miał duszę, waszej podobną
I serce wasze i wasze łzy
I życie wasze, twarz w śmiech ozdobną
I wszystkie karty, przegranej gry.
Ha... ha.... ha... to byłby dzień...
Ha... ha.... ha,.. precz światło-cień!
Przekleństwo....

Gdybym miał życie, jakiem jest wasze,
Przez lata całe, przez długi czas...
Szakale ludzie, we krwi judasze,
O wtedy, wtedy, kochałbym was!
Ha... ha... ha... to byłby dzień,
Ha... ha... ha... precz światło, cień—
Męczeństwo...

Ale w mem sercu inne uczucia,
Nienawiść, miłość zrodziła tam—
Śladu zgnilizny— śladu zepsucia,
Więc czynom waszym zadaję kłamı
Tak... tak... tak... to będzie dzień,
Bożego ja... i wzniosłych tchnień—
Zwycięztwo!—

Iram.

Kronika miejscowa.

+ **Trzydziesta trzecia rocznica Straży.** W pierwszą niedzielę lipcową co rok obchodzonym jest uroczyście w najstarszej korporacji naszej akt założenia Straży ogniowej Ochotniczej. W roku bieżącym uroczystość ta wypada w nadchodzącą niedzielę (dnia 7 lipca). Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem w kościele po-pijarskim o godzinie 11 rano. Nabożeństwo w zastępstwie nieobecnego kapelana Straży ks. Cichockiego, odprawi rektor kościoła pobernardyńskiego, ks. Żelazny. Po nabożeństwie na Starym rynku odbędzie się przegląd Straży i narzędzi pożarniczych ze sztandarem i pełnym taborem, przy dźwiękach orkiestry strażackiej. Po południu o godzinie 4-ej rozpocznie się zabawa strażacka na placu i w budynku byłego klubu oficerskiego przy ul. Podrzecznej. Na wolnym powietrzu odbędą się popisy gimnastyczne, oraz wyścigi komiczne, monologi i djalogi wesołe i wiele, wiele innych wesołych rozrywek. Gdy zmierzch zapadnie w salach dawnego klubu rozpoczną się tańce. W zabawie udział wezmą, tylko strażacy z ich rodzinami, oraz goście znani z życzliwości dla Straży.

+ **Drugie ogólne Zebranie** Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego odbyło się w dniu 16 ubiegłego miesiąca. Członków zebrała się liczba dostateczna mianowicie 145. Na przewodniczącego większością głosów został wybrany D-r Chmieliński, który na asesorów zaprosił p. p. Józefa Bronikowskiego, Edwarda Nowakowskiego, Teodora Markiewicza, a na sekretarza Teodora Kotlarskiego.

Na porządku dziennym było:

1) Zatwierdzenie sprawozdania z działalności kasy za rok 1911.

2) Wniosek zarządu o podziale czystego zysku za rok sprawozdawczy.

3) Zatwierdzenie budżetu na rok 1912.

4) Wniosek zarządu kupna domu dla Towarzystwa.

5) Wybór 2 członków rady.

6) Wybór jednego członka zarządu.

7) Wybór 2 członków Komisji rewizyjnej.

8) Wybór 2 zastępców do Zarządu.

Propozycji Zarządu o wyznaczenie 300 rubli na pomoc kancelaryjną, ogólne zebranie nie zatwierdziło. Co do kupna domu, ogólne zebranie upoważniło Zarząd do wyszukiwania takowego w cenie do 20000 rubli. Również ogólne zebranie uchwaliło, aby Zarząd wraz z Radą poczynili starania o roz-szerzenie działalności towarzystwa chociażby na powiat Łowicki.

Upoważniono także Zarząd do kupienia 4 udziałów po rb. 25 łaźni Tow. Hygjenicznego, z zysków przyszłego roku.

Do rady wybrano p. p. Tymoteusza Oczykowskiego i Jana Mielczarka. Do Zarządu p. Leona Sławińskiego. Do Komisji rewizyjnej p. Edwarda Nowakowskiego i p. Zanozika. Na zastępców do Zarządu p. Wiktora Miecznikowskiego i Myślińskiego. Dywidendę postanowiono wypłacić członkom w całości.

+ **Wycieczka zapowiedziana** w „Łowiczaninie,“ wyruszyła z Włocławka pod przewodnictwem pana Moczarskiego w dniu 27—VI.

Zwiedzaliśmy kościoły, pamiątki i muzea w Poznaniu, Wrocławiu i w Pradze Czeskiej, oglądaliśmy wieś i małe miasta na Śląsku Pruskim. Dziś t. j. d. 30—VI zwiedzać będziemy wieś Czeską, jutro wyruszamy do Drezna, następnie na Śląsk austrjacki. Wycieczka jest nadzwyczaj pożyteczna. *A. Chmielińska.*

+ **Nowa powieść.** W najbliższym numerze „Łowiczanina“ rozpoczniemy druk bardzo zajmującej powieści współczesnej p. t. „Oj młodzi... młodzi...“ Oryginalnie napisanej przez Janusza Pelkę.

+ **Mostek na Bzurze.** Obywatel naszego miasta, p. Janczi, dla wygody mieszkańców zbudował wprost swojej posesji mostek na Bzurze, prowadzący na łąki za rzeką. Dawniej, gdy był tak zwany most dziadowski, łąki te były ulubionym miejscem spaceru dla okolicznych mieszkańców, powietrze tam bowiem jest świeże, a wskutek dużej odległości od dróg komunikacyjnych — niema najmniejszego kurzu. Most dziadowski powoli chylił się do upadku, chociaż konserwacja takowego kosztowała by magistrat zaledwie kilka rubli rocznie, pozwolono mu zniknąć z powierzchni ziemi — bo nie było nikogo, ktoby o nim pamiętał. Jeżeli kto chciał się tam dostać, musiał około zamku obchodzić. Obecnie mieszkańcy i dziatwa korzystają z tej nowej drogi, uprzejmy gospodarz nie broni nikomu przejścia przez swoją posesję. Zadrzewił kawałek łąki i już jest tam wcale ładny gaik olszowy, a jak słyszeliśmy — ma zamiar zadrzewić całą należącą do niego łąkę za rzeką, około 4 mórg i oddać na użytek publiczny — lecz powierzy pieczę nad nim nie magistratowi — a komitetowi obywatelskiemu. Będzie to zaczątek parku i w przyszłości stać się może jedynym miłym ustroniem. Pod wieczór spotkać tam można całe rodziny z dziećmi siedzące na trawie, łowiące ryby, dziatwa radośnie biega mając tyle słońca, powietrza i przestrzeni. Stojąc na tym mostku i patrząc na balkony wychodzące na rzekę, słysząc nieopodal dźwięki serenady—dziwne się uczuwa wrażenie, tak tam zacisznie i błogo. Więc są jeszcze ludzie, którzy dobro publiczne mają na celu. Cichy, skromny mało znany człowiek krwawicę swoją poświęca dla bliźnich, jakiemiż pigmejami są przy nim ci wszyscy potentaci finansowi, kandydaci na wszystkie płatne urzędy, robiący krociowe fortuny różnemi sposobami, chadzający wśród tłumu z podniesionemi głowami, a tłum złorzecząc im i pogardzając nimi — nie śmie jednak nacisnąć głębiej czapek, lecz je zdejmuje z obawy, że mógłby taki zaszkodzić. Więc dobrze zrobić taki nigdy nie może, tylko zawsze zaszkodzić. I szkodzą też wszędzie i każdemu... Cześć przeto należy się człowiekowi, którego jedynym celem życia—jest czynić dobrze.

+ **Założyciele przyszłej cukrowni udziałowej w Łowiczu.** *Wieś Chąśno.* Klimkiewicz Ludwik, udz. 200 rb.

Wieś Chruślin. Wolski Józef, Wiechno Marcin, Kolasiński R. udz. po 200 rb.

Wieś Domaniewice. Ksiądz prob. Zalewski, Perzyński Józef, Kuśmirek Kazimierz, Sękalski Józef, Nockowski Stanisław, Kret Jan, Mitek Franciszek udziały po 100 i 50 rb.

Wieś Guźnia. Sołtyszewski Michał, Gusta Szczepan, Milczarek Benedykt, Gajda Andrzej, Gajda Józef, Lenart Szczepan, Gołębiowski Adam, Bogusz Andrzej, Kaźmierski Kazimierz udz. po 100 i 200 rb.

(c. d. n.)

+ **7-klassowa Szkoła Realna w Skierniewicach** uzyskała reskrypt austrjackiego ministerjum wyznań i oświaty z dnia 28 maja r. b. za № 15597, uznający świadectwa, uzyskane przez maturzystów szkoły Skierniewickiej, równorzędne ze świadectwami dojrzałości, wydawane przez austrjackie państwowe szkoły średnie, że przeto absolwenci tej szkoły mają prawo wstępu do politechnik w państwie Austryjackim, jako słuchacze zwyczajni.

+ **Pijaństwo.** W czasie jarmarku, włościanin z Nieborowa zamienił konia na lepszego, dopłacając pewną kwotę i ucieszony zrobionym interesem—jak to zwykle bywa, zakropił sobie porządnie. Po libacji wgramolił się na wóz i pojechał do domu Nieborowską szosą; powoli drzemiąc—usnął na dobre. Koń szedł wolno, wreszcie zawadziwszy o przydrożne drzewo stanął. Gospodarz wyspawszy się należycie, otworzył oczy, a tu konia niema, jeno wóz stoi samotny. Przypuszczamy, że już się chyba nie upije więcej.

+ **Licytacja.** W Magistracie m. Łowicza w dniu 26 czerwca (9 lipca) r. b. o 11 godzinie rano odbędzie się licytacja (in plus) przez zapieczętowane deklaracje na dzierżawę w przeciągu trzech lat, zaczynając od 1/14 stycznia 1913 r. dochodu kasy miejskiej z „targowego i jarmacznego.“ Licytacja zacznie się od rocznej dzierżawnej sumy rb. 882 kop. 50—kaucji rb. 89. (Gub. Wied).

+ **Pastwisko na cmentarzu.** W Bolimowie przy istniejącym kościele filjalnym Św. Anny znajduje się cmentarz okalający powyższą świątynię, na którym wyrasta dość obficie trawa, która powinna być skoszona.

Tymczasem pewna osoba pozwala sobie na wpędzanie bydła na pomieniony cmentarz, które pasąc się, zanieczyszcza swemi odchodami miejsce poświęcone.

Należałoby zatym aby Sz. Dozór kościoła zwrócił swoją uwagę na powyższe znieważenie miejsca poświęcanego i polecił stróżowi kościelnemu by nie dopuszczał do wpędzania bydła na wyżej pomieniony cmentarz. *Przechodzeń.*

+ **Z prasy.** Wyszedł I zeszyt Przeglądu Wychowawczego, miesięcznika poświęconego sprawom związanym z nauką i wychowaniem. Zeszyt I zawiera: Słowo wstępne.—Wyprawy podbiegunowe, p. A. Dorot. — Drobiazgi naukowe. — Jak młodzież ma spędzać wakacje, p. Z. Roguska. Przygotowanie do nauki czytania i pisania, p. P. Mańkowski. — Przegląd czasopism: a) Wychowanie zeszyt I i II, p. Jan K-i, b) Bankructwo metody emulacji, p. Legat, c) Popular Educator, p. J. S. — Kilka słów w sprawie nauczania, p. A. Koziara. Lekcje próbne i materjały do nich: a) Głoska i litera o, 1, b) Tydzień, p. A. Koziara, c) Wierszyk Niedziela. Kronika: Fundacja L. Meyeta. Wieczorne kursy dla robotników. Wyższa szkoła nauk pedagogicznych i t. d., p. S. Gołębiowski. — Bibliografja.—Ogłoszenia. Całość przedstawia się bardzo dodatnio zarówno pod względem treści jak i zewnętrznej formy i może stanowić znakomite udogodnienie dla wychowawców, tymbardziej, iż na okładce są pomieszczane wydawnictwa podręczników początkowych, najbardziej używanych.

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Stowarzyszenia Robot. Chrześc. w Łowiczu składa serdeczne „Bóg zapłać“ J. O. Księciu Radziwiłłowi za łaskawe udzielenie parku Arkadyjskiego na zabawę, jak również za wozy:

WP. Władysławowi Miszewskiemu admin. dóbr Nieborowa. WP. Franciszkowi Lityńskiemu, WP. Włodzimierzowi Bukowieckiemu, WP. Antoniemu Trawińskiemu, p. J. Wojewodzie. Gospodarzom wsi Ostrowa: Andrzejowi Balikowi, Teofilowi Kowalikowi, Piotrowi Guście, Ludwiko-

wi Kowalikowi, Maciejowi Balikowi, Pawłowi Dudkowi i Feliksowi Kozie za udzielone wozy dla przewiezienia uczestników zabawy.

Nadto WWPP. Klimaszewskiemu, p. Krajewskiej z siostrą, p. Michalinie Popławskiej, pp. Wiktorji i Marji Markiewiczównom, p. Janinie Gogólskiej, pp. Janinie i Marji Skolaszyńskim, p. Janinie Boguszewskiej i p. Kaczorek, p. Stefanji Mielczarek, p. Bronisławie Kalińskiej, pp. K. Puzdrakiewicz i J. Zielonko, chórowi amatorskiemu „Lira," oraz wszystkim przezacnym członkiniom i członkom za wszelkie trudy i starania dla uświetnienia zabawy.

Patron Stowarzyszenia *Ks. J. Niemira.*
Prezes *K. Sokół.*
Sekretarz *D. Pacho.*

OFIARY.

Na łaźnię T-wa Higienicznego: Fr. Nowiński z Sosnowca rb. 1 k. 50. Znalezione na ulicy Zduńskiej przez uczniów kop. 25.

Polecamy ofiarności publicznej biedną wdowę z 5-giem drobnych dzieci, najmłodsze ma 3 miesiące.

Skrzynka do listów.

Wstrętnym i strasznym przedstawia się nam stryczek i buda oprawcy. Cała dobra strona natury ludzkiej wzdryga się na widok tych przyrządów i odwraca się ze wstrętem. Jakiś osobnik chwyta psa, dławi go, jakby na psie chciał wywrzeć zemstę za to, że ludzie nim gardzą i odwracają się od niego.

Lecz dlaczego tylu ludzi ugania się za osławionym strykiem i z rozkoszą przygląda się cierpieniom dręczonego zwierzęcia. Ciekawość ich pociąga, wrodzone okrucieństwo, ta sama ciekawość co pociągała tłumy do cyrku Nerona, chęć pastwienia się nad nieszczęściem człowieka i chęć widzenia dławionego psa. Lecz gorszym stokroć oprawcą staje się ten, kto nocną porą przez płot jak złodziej, zakrada się do cudzego ogrodu i tam zamiast zaopatrzenia się w kradzione kwiaty, niszczy krzewy, łamie całe sztamy, drzewka młode wyrywa z korzeniami i obładowany cudzą pracą, pozostawia za sobą zniszczenie. Czyż nie z takich chłopców rekrutują się później te wyrzutki społeczeństwa, ci psów oprawcy, któremi ogół gardzi.

Zapatrując się bezstronnie, wolę oprawcę, albowiem ten czyni dobrze, usuwając nadmiar i działając z polecenia władz, niż tych, którzy w wyżej opisany sposób postępują. I któż tych małoletnich ogrodowych oprawców wychował, jacyż są ich rodzice? Czyż z postępków synów nie można sądzić o ich wychowawcach, jakąż gwarancję przedstawia człowiek, który wychowa takiego synalka. O ludzie! szanujcie siebie samych.

Taką krzywdę w tych dniach uczyniła mi horda małoletnich oprawców, zniszczyła doszczętnie ogród, niechby byli zabrali kwiaty, lecz pocóż niszczyć, przecież z drugą wyprawą nie będziecie się mogli już wybrać, bo nic nie zostało.

Może ten list Szanowny Redaktorze cokolwiek pomoże i ocali sąsiada od tych małych bandytów, z których z czasem wyrosną tylko oprawcy.

Z szacunkiem
Grabowski.

Do braci Boczkowiaków.

Zawsze tak jest na Bożym świecie, że jak kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie. Tak też człowiek który lubi coś na drugiego uknuć zawsze znajdzie sposób, a tym sposobem jest kłamstwo, fałszywe obmowy i plotki. Najmilsi Boczkowianie, którzy ziejecie ogniem nienawiści do nas Łaguszewian i Płoskoczan, którzy obrzucacie nas błotem obmowy. Dowiedzcie nam żeście słyszeli i widzieli coś podobnego. Najmilsi! czyście słyszeli, że my w Boga nie każemy wierzyć, że Boga niema, że do kościoła nie chodzimy, że Zaraniarzami jesteśmy, że zakładamy kółka masońskie.

Ej, miarkujcie się co mówicie, trzeba się wprzód dowiedzieć, dopiero głosić na całe gardło, a nie tak na ślepo jak wy. Pan Bóg był Bogiem i będzie a człowiek unicestwić go nie może, bo wobec Boga jest prochem marnym.

Powiadacie, że my w Boga nie każemy wierzyć, to chyba wy nie wierzycie bo gdybyście wierzyli prawdziwie, to byście pamiętali na 8-e przykazanie boskie, które głosi: „nie mów fałszywego świadectwa przeciwko bliźniemu twemu".

Więc zwracamy się do was, Boczkowianie, może zrobicie nam zarzut żeśmy to z palca wyssali. Nie! my możemy udowodnić to świadkami, że nas obmawiacie. A jeżeli chcecie to się wy oczyśćcie z tego. Bóg wam zapłać za plotki.

W. W., K. J., W. P., G. T., S. P., A. K.

Szanowna Redakcjo!

Uprzejmie proszę o wydrukowanie niniejszego w swym piśmie.

W sobotę wyjechałem na rowerze na szosę wiodącą do Warszawy i dojechawszy do wsi Popów, zostałem otoczony wyrostkami, którzy zaczęli obrzucać mię kamieniami, a nawet jednym zostałem uderzony tak, że zaniechawszy dalszej jazdy, musiałem zejść z roweru, rozproszyć wyrostków i uciekać z powrotem do Łowicza, gdyż bandyci jeszcze za mną lecieli, ciskając kamieniami.

Jeździłem przez różne wioski w blizkiej i dalekiej odległości od Łowicza, lecz czegoś podobnego nie spotykałem nigdzie.

Może list niniejszy w „Łowiczaninie" przeczyta jaki uczciwy i rozumny mieszkaniec Popowa i powstrzyma wyrostków od ciskania kamieniami na przejeżdżających, gdyż podobne rzeczy działy się nie tylko zemną, lecz powtarzają się ustawicznie z innemi, a przykro by mi było, aby wieś Popów zeszła do miana jakiejś bandyckiej jaskini, którą trzeba z daleka omijać.

Z poważaniem
J. Dł-ski.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę o łaskawe umieszczenie na łamach mnie bardzo sympatycznego pisma „Łowiczanina" tych parę słów, których byłem mimowolnym i niewidzialnym świadkiem, gdyż działo się to obok mego mieszkania, a które niechaj posłużą jako przestrogę dla nas rzemieślników (bo i ja nim także jestem). Było to w niedzielę wieczorem około godziny 11 min. 30 dn. 30 czerwca; byłem zajęty pisaniem listu do rodziny, w tym staje obok mego sklepu dwóch osobników, z rozmowy ich wywnioskowałem, że muszą być piekarze i poczynają prowadzić na cały głos rozmowę; opowiadają sobie wrażenia z minionego dnia który był także świątecznym.

Byłem wprawdzie niezadowolony, że mi przeszkadzają w pisaniu listu, ale co było robić, chcąc nie chcąc musiałem wysłuchać od końca do końca. I o czym tam mówili: o pijatyce, o kartach, o rozmaitych porachunkach i urazach osobistych, które to wszystkie odkładają się na dzień świąteczny, gdyż w tym dniu najwygodniej takie sprawy załatwiać. Powtórzę tu dosłownie rozmowę, z pominięciem naturalnie przeplatanych epitetów za każdym słowem: I tak: „Wiesz co Felek, byłem wtedy ogromnie pijany, ale żeby nie to, byłbym mu wsypał porządnie, ale i tak rżnąłem go o ziemię, aż w rynsztok wleciał i zacząłem mu sypać, ale ten mi się jakoś wykaraskał i chciał mi pazurami gębę podrapać, a ja wtedy, mało brakowało, żem mu palucha nie odgryzł, tylko to moje nieszczęście, że byłem pijany, ale nie było by tak źle, tylko że go ten odciągnął, a on mnie się tak chwycił że mi całą marynarkę rozwalił".

W końcu dowiedziałem się, że przyczyną zatargu arcy-niemiłego — była stukułka. Tak to my, rzemieślnicy, tracim ciężko zapracowany grosz na rozmaite gry hazardowne i stukulki, pijatyki i bijatyki i niszczenie odzieży i jesteśmy poszkodowani dwojako, materjalnie i moralnie, a dlaczego to się dzieje? bo mamy pewien wstręt do książek i gazet pożytecznych, a przełamawszy ten niczym nie uzasadniony wstręt, otworzył by się przed naszemi oczyma inny świat. Z wyżej wspomnianej rozmowy owych dwóch osobników wywnioskowałem, że wypadek który sobie opowiadali uważali za objaw zupełnie zwykły w życiu, że nawet nie silili się wyobrazić sobie, że coś nielogicznego popełniają. *Przygodny świadek.*

KORESPONDENCJE.

Z gminy Bąków pow. Łowickiego.

W roku zeszłym na zebraniu gminnym pełnomocnicy gminni przedstawili temuż zebraniu, że istniejący tak zwany dom Zajezdny w Zdunach, a właściwie najzwyczajniejsza karczma, szerzy zło, a szczególnie pomiędzy młodzieżą, gdyż młodzież tu w straszny sposób się rozpaja. Zebranie gminne znaczną większością głosów postanowiło, aby poczynić starania u odnośnych władz żeby ową karczmę w Zdunach zamknąć.

Ludzie patrzący z bólem serca na zło jakie karczma ta przynosi, mieli jednakże tę nadzieję, że z nowym 1912 rokiem skasowana zostanie, niestety w nadziejach swych się zawiedli, gdyż upływa już blizko rok od owego postanowienia gminnego, a karczma istnieje i zło w zatrważający sposób niesie.

W ostatnich czasach obiegały wieści że pan Gubernator Warszawski wakans na karczmę w Zdunach skasował, i że od nowego 1913 roku istnieć przestanie, kursują i takie wieści, że właściciel tej karczmy, gruszek w popiele nie zasypia i absolutnie sobie z tego nic nie robi i powiada, że karczmę jak ma tak mieć będzie; cha! przyszłość pokaże kto zwycięży, czy ci którzy walczą w sprawie dobra ludzkości i mają prawo za sobą, czy ten który ma na widoku swoją własną korzyść, pozatym więcej go nic nie obchodzi.

Co się tu dzieje, obojętnie patrzeć w żaden sposób nie podobna, niema święta ani niedzieli, żeby się nie dało widzieć młodzieży pijanej, a nawet leżącej w rowach, lub też w wstrętny sposób oddających nadmiar wypitych trunków, i to młodzież męzka przeważnie 17, 18, i 19-letnia.

Obecnie z jednej wsi, parafji Zduńskiej 17 letni chłopiec odsiaduje, więzienie za systematyczną kradzież swemu gospodarzowi blizko rb. sto i takowe ze swemi kolegami przepijał na różne wódki słodkie i niesłodkie, kradną synowie swych rodziców, kradną służący swych gospodarzy, i zato się rozpijają. Piją i starsi, o tych mi tyle nie idzie, tu chodzi o młodzież, o ten młody kwiat, o tych przyszłych obywateli kraju. Gdyby niebyło karczmy niebyłoby sposobności do picia z którego wynika wiele nieszczęść.

Gdyby tak w rzeczywistości jak wyżej powiedziałem, że od nowego 1913 roku owa karczma zamknięta zastałaby, to w Zdunach mielibyśmy i tak jeszcze monopol rządowy, i dwie piwiarnie, jak na Zduny, to chyba aż zanadto wystarczające.

Gminiak.

Żychlin, *21/VI 1912 r.*

Fatalna pomyłka.

Dzień 21 b. m. (czerwiec) będzie pamiętny dla mieszkańców Żychlina. Oto o godzinie 4-ej po południu doszło do wiadomości miejscowej władzy policyjnej, iż w mieście wściekł się pies, wobec czego wydelegowano niezwłocznie strażnika dla odnalezienia tegoż. Rzeczywiście, strażnik wypłoszył psa w pole i zaczął za nim gonić. Podczas owego pościgu, dzielny bohater bezustanku strzelał z rewolweru. W tym czasie wracał liczny tłum z pogrzebu, który, usłyszawszy w przerażeniu niespodziewane wystrzały, zatrzymał się. Tymczasem strażnik wypłoszył psa na drogę cmentarną i ten wbiegł pomiędzy tłum. Dzielny strzelec puścił tam strzał, który zamiast psa, trafił 20-to letnią pannę Annę Kucharską, raniąc ją nawylot w brzuch. Nieszczęśliwą ofiarę fatalnej pomyłki przeniesiono niezwłocznie do domu, gdzie pierwszej pomocy udzielił jej doktór Wieczorkiewicz, następnie ranioną odwieziono do Kutna, gdzie miejscowi doktorzy dokonali operacji, która udała się. Stan zdrowia ranionej jest zadawalniający. Przy tej sposobności należy się uznanie naczelnikowi powiatu kutnowskiego, który niezwłocznie wydał rozporządzenie, by przy przewożeniu ranionej miejscowa władza czyniła wszelkie wygody.

W tymże dniu odbyła się pierwsza komunia przyszłych obywateli i obywatelek kraju. Już od samego rana kościół powoli zapełniały dzieci, ubrane w białe sukienki i wianeczki. Około godziny 9-ej ks Aranowski rozpoczął uroczystą mszę, poczym dzieciom udzielił pierwszej komunji św. Po nabożeństwie dziatwie wręczono pamiątkowe medaliki.

Podczaszy.

Kutno, *22/VI 1912 r.*

Wciąż spotykamy na szpaltach prasy naszej artykuliki o wadliwym urządzeniu miasteczek naszych. Kutno poniekąd może być wyróżnione pod tym względem, gdyż jest nieco podobne do miasta w stylu europejskim. Przedewszystkim prawie wszystkie domy mieszkalne są murowane niektóre z nich mają po 2 piętra. Kutno posiada doskonałe chodniki spacerowe i i dobrze utrzymywany porządek. Do wygód codziennych należą 3 cukiernie, 2 hotele i kilka pierwszorzędnych restauracji. Dawno mieszkańcy czekają na oświetlenie elektryczne i urządzenie kanalizacyjne, które to projekty są jeszcze dalekie od urzeczywistnienia i wobec czego obywatele i cała ludność miasta powinni energicznie monitować śpiący magistrat, by co rychlej zechciał zająć się temi palącemi projektami.

Na życie kulturalno-oświatowe Kutnowiacy narzekać nie mogą, gdyż jest ono rozwinięte w pełni. Kutno posiada następujące instytucje kulturalno-oświatowe: teatr amatorski, dla którego wzniesiono specjalny budynek podług najnowszych wymagań technicznych, mieszczący z górą tysiąc widzów; czteroklasową szkołę handlową, która się mieści we własnym gmachu; straż ogniową, Tow. dobroczynności, Tow. muzyczno-dramatyczne, kilka sklepów spółdzielczych, Tow. wz. kredytu, Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe, kilka domów bankowych, czytelnię, 2 księgarnie, z których jedna chrześcijańska pod firmą „Porowski,“ zaopatrzona jest we wszystkie dzieła naukowe, i wiele innych instytucji.

Bierzmy przykład z Kutna!

Podczaszy.

Kraków, *24 czerwca.*

Pogoda prześliczna. Na ulicach panuje ruch bardzo ożywiony. Krakowianie zajęci są przygotowianiami na przyjazd arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i jego małżonki arcyks. Zyty. Prezydjum miasta rozsyła już zaproszenia na raut, mający się odbyć w sobotę dnia 29 b. m. Panie obowiązuje toaleta balowa, panów kontusz lub frak. Arcyksięstwo mają zamieszkać w pałacu pod baranami, którego wszystkie sale i gabinety ozdobione cennemi dziełami sztuki. W sypialni nap. arcyksiężnej umieszczono cykl 12 obrazów Matejki „Historja cywilizacji w Polsce“.—

Odbywa się też tu obecnie drugi zjazd austryjackich lekarzy rządowych, którzy przed trzema laty zjechali się byli w Wiedniu. Jako główne punkta obrad wytknięto najważniejsze sprawy kwestji higjeny publicznej. Esperantyści również nie zasypiają sprawy. Ma się tu odbyć wszechświatowy kongres esperantystów, uroczyste otwarcie którego wyznaczono na dzień 11 sierpnia. Na punkt zborny wyznaczono Zurych, gdzie koncentracją zajmuje się D-r. Szmidt, sekretarz szwajcarskiego departamentu handlu. Wszystkie połączone grupy, przybyłe z różnych stron świata, wyjadą z Zurychu osobnemi pociągami przez Wiedeń wprost do Krakowa. Na kolejach austrjackich od wszystkich stacji granicznych uczestnikom kongresu będą wydawane bilety po cenach znacznie zniżonych.—

Wtych dniach otwarto w Krakowie wystawę arhitektoniczną. Protektorem wystawy jest arcyksiąże Karol Stefan, a prezesem honorowym marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni. Wystawa mieści się na obszernym placu obok parku Jordana. Główną uwagę projektodawcy zwrócili na to, aby dom zbudować ładnie, wygodnie, higienicznie i konieczne w otoczeniu ogrodowym, co dla zdrowia rodzin zwlaszcza robotniczych, zmuszonych pracować w ciężkich i niezdrowych warunkach fabrycznych, miało by znaczenie bardzo doniosłe. Pierwszą nagrodę za taki dom dla czterech rodzin w kolonji robotniczej zdobyli dwaj bracia p.p. Karol i Tadeusz Stryjeńscy z Krakowa, drugą zaś nagrodę za domek którego część można odnająć obcej rodzinie,—zdobył p. Kaźmierz Prokulski z Warszawy.—Wielkie zaciekawienie wśród zwiedzających wzbudza swoją zewnętrzną architekturą i wytwornym wewnętrznym urządzeniem wiejski dworek projektu p. Józefa Czajkowskiego.

Przystąpiono do restauracji starożytnej i pięknej wieży Marjackiej, która oddawna już domagała się troskliwszej konserwacji. Niezwykle misternie skonstruowano rusztowanie wokoło szczytu wieży. Roboty mają być wykonane w ciągu tegorocznych letnich miesięcy.—

Połurzędownie donoszą, że w wielkim kongresie eucharystycznym, jaki się ma odbyć w Wiedniu, na czele pochodu stanie sędziwy i tak tu przez wszystkich kochany monarcha Franciszek Józef wraz z arcyksiążętami.—

Wieści o pojawieniu się szkarlatyny w Zakopanem okazały się przesadne. Istotnie pojawiło się 6 wypadków „Płonicy“ zawleczonej z Poronina, lecz zaledwie 2 chorych pozostaje jeszcze w szpitalu, reszta zaś szpital już opuściła. Komisja klimatyczna w Zakopanem ogłasza urzędownie „że pobyt w Zakopanem nie przedstawia najmniejszego, niebezpieczeństwa nietylko dla stałych mieszkańców, ale i dla letników“.—

W sprawie udziału w uroczystościach w Pradze wydział „Związku dziennikarzy polskich“ uchwalił jednomyślnie na onegdajszym posiedzeniu:

1) Ze względów politycznych i narodowych *nie wysyłać delegatów od prasy polskiej na zjazd dziennikarzy słowiańskich i uroczystości praskie.*

2) Wydział „Związku dziennikarzy polskich“ po wysłuchaniu opinji wszystkich organizacji dziennikarskich, należących do Związku — nabrał przekonania, że także poszczególne organizacje dziennikarskie w danych warunkach i z powyżej przytoczonych motywów winny wstrzymać się od udziału w zjeździe dziennikarzy słowiańskich w Pradze i nie wysyłać na ten zjazd swoich delegatów.

3) Wszelki inny udział dziennikarzy polskich poza organizacjami dziennikarskiemi, będzie uważany za wyłamanie się z pod solidarności koleżeńskiej wbrew uchwale ostatniego zjazdu dziennikarzy polskich, odbytego w marcu b. r. w Krakowie.

Wiadomości rolnicze.

Zbiór siana powinien odbywać się dostatecznie wcześnie: początek kwitnięcia traw, nim strawne części nie zamienią się w trudniej strawne, co następuje przez zdrzewienie tkanek roślinnych. Śpieszyć się ze zbiorem siana powtóre i dlatego należy, „że przetrzymanie starej wyrosłej trawy na pniu oddziaływa ujemnie na siłę i zdolność odżywczą korzonków traw, przez co ruń słabnie i rzednieje, a w miejsce przepadłych szlachetnych traw, zaraz zjawiają się chwasty, głuszące porost pozostałych jeszcze traw. Trzecia przyczyna, z powodu której powinno się przystępować do sianokosu niezbyt późno, jest ta, że łąka nie zdąży się pokryć runią przed nastaniem lipcowych upałów, które mogą zupełnie zniszczyć albo znacznie obniżyć drugi pokos.

Suszenie siana nie powinno odbywać się na pokosach, gdyż wtedy zbierzemy wyschnięte trawy, a nie smaczne, aromatyczne i pożywne siano. Trawy, leżąc na pokosach tracą już przez samą rosę dobry zapach i smak, nie mówiąc już o deszczach, złożone zaś w kopki podlegają fermentacji przez samozagrzanie, nabierając pięknej zielonkawej barwy i przyjemnego smaku. Wobec tego należy niezwłocznie po przewiędnięciu — nie wyschnięciu jednak traw, co często następuje przy sprzyjającej pogodzie, nawet już w dzień koszenia, złożyć na noc pokosy w małe kopki 1½ — 2 łokci wysokie. Po zagrzaniu się w nich siana, co następuje drugiego lub trzeciego dnia, składa się dwie kopki w jedną, nie rozrzucając, aby

nie poobrywać delikatnych listeczków traw i motylkowych roślin, które stanowią najpożywniejszą część. Najlepiej robić to rękami, odwracając spodnie części kopek na wierzch. Grabiami nienależy ubijać dla wyżej wspomnianej przyczyny. Gdy te kopki słabo zagrzeją się, znów je łączy się po dwie, aż dojdzie się do zwykłej gospodarskiej dużej kopicy, którą pozostawia się na 2 do 3 dni w spokoju, aż zupełnie oziębnie. Wtedy można bez obawy zwozić w stóg lub do stodoły. Przy takim postępowaniu nawet przy pogodzie deszczowej otrzymamy dobre siano: przez wypocenie się i samozagrzanie mimo deszczu, siano pod wpływem lekkiego wiatru szybko wysycha, gdy na pokosach nawilga wciąż od ziemi i pleśnieje. Przy opisanym zaś sposobie podczas nawet złej pogody, tylko spody kopic ucierpią.

Ostrzeżenie. Słyszałem od niektórych gospodarzy, że ich sąsiedzi często czekają z obredleniem ziemniaków i ich okopcowaniem, aż należycie łęcina wyrośnie tak, że często zwlóczą z temi czynnościami do kwitnięcia. Ostrzegam, że wszelka obróbka koło ziemniaków podczas kwitnięcia jest zupełnie spóźniona i wpłynąć może jedynie na obniżenie plonu nawet— do połowy; otrzymuje się nad to bardzo drobne bulwy, a to z tego powodu, że obrywamy krzom drobne korzonki, na których mają wytworzyć się bulwy. Bywały wypadki, że przy okopywaniu ziemniaków podczas kwitnięcia, odrywano od nich formalnie całe kupy korzonków—tym sposobem pozbawiono się dobrowolnie plonu. Zupełnie płonne są obawy gospodarzy, by przy redleniu ziemniaków o małej łęcinie nie przykryć jej, gdyż im wyżej będziemy kilkakrotnie przykrywali łęcinę, tym więcej pięter korzonków kierz wypuści, a więc większą liczbę bulw osadzi. Niektórzy praktycy wobec tego po każdym obredleniu stosują wałowania z bardzo pięknym skutkiem! Ostrzegam, że *wszelkie czynności koło ziemniaków należy ukończyć przed ich kwitnięciem.* Po okwitnięciu należy jedynie wyrwać chwasty ręcznie, o ile bardzo rozpanoszyły się.

Z burakami jest jakby odwrotnie; liść buraka, młodziutkiego szczególnie, zgnije przywalony ziemią. To też trzeba je ostrożnie redlić, najlepiej odejmując odkładniczki, które nawet szkodzą burakowi, ubijając boki redliny, bo chodzi nam o rozpulchnienie ziemi, by przez to lepiej wilgocią nasiąkała i łatwiej doprowadzała powietrze roślinie. Błędnie sądzą niektórzy gospodarze, że w czasie posuchy nie należy redlić buraków: ziemia zbita więcej traci wilgoci, odwrotnie, spulchniona warstwa powstrzymuje wyparowywanie wody, natomiast łatwo wchłania w siebie rosę i wilgoć z powietrza. Radlić buraki można do końca sierpnia. Szczególnie miejsca słabsze należy częściej „nawiedzać".

Lepszym narzędziem do tego od radła jest wypielacz czeski, który można odpowiednio nastawiać na głębokość i szerokość. *E. D.*

Drób w lipcu.

Nużące ciepło lipcowe bywa dokuczliwe dla drobiu, który w ciągu dnia szuka cienia pod krzewami i dachami, a na czas wypoczynku nocnego pragnie w chłodzie kurnika znaleźć pokrzepienie ciała i tej ostatniej potrzebie należy zadość uczynić. Niestety, kurniki nasze są przeważnie tak duszne, że drób niechętnie w nich noce spędza. Kurniki powinny posiadać duże okna, w lecie bez szyb, a tylko zabezpieczone siatką drucianą, ażeby się powietrze odświeżało. Niewywczasowany drób jest skłonny do zapadania na choroby przewodu pokarmowego, a inne choroby pokonywa tylko z trudem i niebezpieczeństwem życia. Woda do picia powinna być stale zaprawiana oczyszczonym kwasem solnym (3 krople na kwartę). Przezorność nakazuje też mieć w domu Arsenicum 6 (bomcop.), ażeby w razie najmniejszego rozstroju żołądka dawać po 2, 3 ziarnka co 2 godziny. Środek ten może zapobiedz licznemu padaniu drobiu, co u nas, niestety, jest na porządku dziennym. Ptakom, nie mogącym korzystać z pastwiska, zaleca się dawać w paszy możliwie wiele zielenizny (sałata, trawa, marchew, buraki i t. p.). W stajenkach gdzie się mieszczą kaczki i gęsi, należy często zmieniać ściółkę, bo owe wodne ptaki lubią w nocy suche posłania. Młode a zbyteczne kaczki powinny być sprzedawane z chwilą, gdy skończą 3 miesiące wieku. Po tym czasie zaczynają się wypierzać, tracą wagę i powodują stratę.

W lipcu można rozpocząć konserwowanie jaj na zimę. Na ten cel zaleca się smarowanie ich wazeliną albo zanurzanie na parę godzin w rostworze szkła wodnego (1 : 8) i suszeniu ich na słomiance bez wycierania. Jeżeli jaja były czyste i zostały zaprawione w dniu ich zniesienia, mogą być przechowywane do Nowego Roku i dłużej, jeżeli będą trzymane w temperaturze nie wyższej nad 12° R., w miejscu suchem, wolnem od wszelkich zapachów i co parę dni odwracane. *R. S.*

Tydzień polityczny.

Tebryz. Szachseweni nadesłali mieszkańcom Agary odezwę, żeby niesłuchali Raszyd-sel-mulka, jest on bowiem zdrajcą ojczyzny, stronnikiem rosjan i chce poddać Persję Rosji.

Irkeszłan. Pisma donoszą, że oddział rosyjski składający się z 300 kozaków, dwóch rot piechoty i 2 kartaczownic, wyruszył do Kaszgaru dla obrony konsulatu i poddanych rosyjskich.

Niemcy i Szwecja. Z Berlina telegrafują do Koelnische Zejtung, że Niemcy ofiarowały Szwecji pomoc przeciw Rosji i że Szwecja nieprzyjęła tej propozycji.

Wojna Włosko - Turecka. Podobno Feldmarszałek Goltz, były generalissimus turecki, miał oświadczyć, iż obecnie zawarcie pokoju pomiędzy Turcją a Włochami jest niemożliwe, z powodu, że to obniżyło by powagę młodoturków.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

W sprawie samorządu. Prezes Rady państwa, Akimow, oświadczył naszym posłom do Rady państwa p. p. Szebeko i hr. Henrykowi Potockiemu, że wyznaczy obrady nad projektem samorządu dla Królestwa Polskiego w nadchodzącą sobotę.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Zientar. Pieśń o sklepie nie mogła być drukowaną z nadmiaru materjału.

J. K. W. W. Korespondencja z Łaguszewa będzie w przyszłym numerze.

Józefowi M. O Małszycach w przyszłym numerze będzie.

Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.** W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.